

Ubierają dusze i stroją ciała

dokończenie ze strony 1

Ewa Opiela

ewa.opiela@biznespolska.pl

Jola Słoma i Mirosław Trybulak szanują swoją niezależność i nie rywalizują ze sobą. Kiedyś każde z nich przygotowywało własne kolekcje. Teraz współpracują ze sobą, zwłaszcza w fazie projektowania. Potrzebują wówczas spokoju, by w skupieniu przelać na papier to, co zrodziło się w wyobraźni. Nie pracują wspólnie nad jednym strojem. Ale każdy produkt jest połączeniem projektów ich obojga.

Ubierają dusze i stroją ciała

Przygotowanie pokazu to ich wspólne dzieło. Jola pomaga modelkom dopasować kreacje, przycina, skraca, dodaje, robi makijaż i charakteryzację. Czasami żartuje, że tym ostatnim udaje jej się zepsuć cały pierwotny zamysł.

Jej partner, a od siedmiu lat mąż, Mirek to prawdziwa ostoja. Stanowczy, zdecydowany. Przed pokazem zajmuje się całą stroną organizacyjną i film. by wszystko było zapięte na ostatni guzik. Ta pewnością siebie potrafi zdziałać rzeczy z pozoru niemożliwe. Jemu się, udaje.

- On zawsze wiedział, co chce robić w życiu - opowiada Jola, która zanim zaczęła projektować, była m.in. tancerką i piosenkarką.

Skąd biorą pomysły na kolejne kolekcje? Mówią, że po prostu z życia.

- Czasem zainspiruje nas zwyczajny guzik, klamerka albo kolorowy liść czy muszelka - mówi Jola. - Bywa nawet, że jest to kawałek zwykłego sznurka.

Dobre zrozumienie i wzajemne wsparcie podczas pracy zaczęły owocować sukcesami: pokazami na Fashion Show, w Polskiej Gali Mody oraz na Poznańskim Tygodniu Mody. Ich stroje zaczęły trafiać na sesje zdjęciowe do *Elle*, *Twojego Stylu*, i *Marie Claire*.

Karnawał po wenecku

Nie tylko tu odnosili sukcesy. W nagrodę za kolekcję dla puszystych Grażyna Hase zafundowała im wycieczkę do Wenecji, gdzie akurat odbywał się karnawał. Żalowali wtedy, że mogli być tylko widzami, a nie postaciami biorącymi udział w tym przedstawieniu. Ale nic byliby sobą, gdyby czegoś nie wykombinowali. Tak długo chodzili po wąskich uliczkach Wenecji, aż w jednym z małych zakładów kupili oryginalne maski karnawałowe. To po kilku miesiącach przyniosło kolekcję pod hasłem „Etiuda wenecka”.

- Pamiętam jedną postać - małej dziewczynki, która potem okazała się starszą - opowiada Mirek. - Pod maskami ludzie często ukrywają swoją właściwą tożsamość. Zafascynowało nas to i stało się myślą przewodnią kolekcji.

Rok potem pojechali znowu do Wene-



Przygotowanie pokazu to ich wspólne dzieło. Jola pomaga modelkom dopasować kreacje, robi makijaż. Mirek bierze na siebie sprawy organizacyjne i dba, by wszystko było zapięte na ostatni guzik

cji. Tym razem zabrali zaprojektowane przez siebie stroje. Jola wystąpiła w złotej zbroi. Mirek był Bachusem, bogiem winnej latorośli. Ich wygląd był na tyle oryginalny że wielu przechodniów zatrzymywało się, żeby podziwiać ich stroje albo zrobić sobie z nimi zdjęcie. Stali się prawdziwą atrakcją weneckiego karnawału.

Ani tani, ani drodzy

Szyją głównie dla biznesmenów i artystów, ale zdarza się, że do ich pracowni przyjdzie „zwykły” przechodzień z ulicy. Ich kreacje noszą m.in. Halina Frąckowiak, Grażyna Łobaszewska, Sylwia Wiśniewska z zespołu Seventeen, Magda Kunicka, Yach Paszkiewicz, Skiba i Cezary Pazura. Szyją też suknie ślubne i komunijne.

- Nasze ubrania noszą ludzie, którzy chcą wyglądać nietuzinkowo - komentuje Jola.

Kiedy pytam, czy ich ubrania są drogie, uśmiechają się.

- To zależy, co przyjmujemy za skalę porównawczą - mówi Mirek. - Jeżeli ktoś kupuje ubrania Deni Claire albo szyje garnitury u znanego krawca od garniturów męskich, to my jesteśmy tańsi. Jeżeli ktoś

szyje ubrania u krawcowej, która ma zakład u siebie na strychu - to pewno drożsi. Głównie dlatego, że ta krawcowa nie płaci składki ZUS i dzierżawy za wynajem lokalu.

Za uszycie marynarki u Joli i Mirka trzeba zapłacić 450 złotych plus koszty materiału. Szycie garnituru jest prawie trzy razy droższe. Na zrealizowanie zamówienia trzeba czekać od dwóch do trzech tygodni.

- Dobrze zaprojektować i uszyć taką marynarkę wcale nie jest prosto - mówi Jola. - Mirek wszystko widzi całościowo, jak architekt. Wie, jaki powinien być efekt końcowy. Ja zajmuję się detalami i sprawiam, żeby wszystko wyglądało naprawdę pięknie - mówi Jola.

Przyjeżdżają do nich chętni z całego Pomorza.

- Musimy poznać upodobania klientów, ich gust, charakter i oczywiście walory oraz mankamenty figury - opowiada Mirek. - Dlatego najpierw długo rozmawiamy. Zdarza się, że mamy naprawdę trudne zadanie. Jedna z klientek od lat zamawia u nas stroje biurowe. Muszą być tylko gra-

natowe, szare lub kremowe, o określonym kształcie kołnierzyka i nogawek. Każda kreacja musi być inna. Jak to zrobić, kiedy mamy tak ograniczone możliwości?

Filozofia kucharska

Meczą, ich ciągłe rozjazdy, ale co robić, kiedy pracuje się w kilku miejscach jednocześnie. Jola z Mirkiem najczęściej są w Gdyni albo Warszawie. Tam też niedługo odbędzie się promocja ich drugiej książki kucharskiej pod tytułem "Ubrać duszę", wydanej przez Wydawnictwo Czerwony Słoń, Będą tam przepisy na świetne dania kuchni wegetariańskiej z całego świata (oboje są wegetarianami - nawet ich pies Nikodem nie je mięsa). Oprócz tego znajdują się również 52 opowieści o wartościach, które ich zdaniem ubierają człowieka lepiej niż najlepsze metki ubrań czy przedmiotów, spisane w formie kalendarza na każdy tydzień roku.

- W naszej pierwszej książce pt. "Narkarmić duszę" można było oprócz przepisów znaleźć myśl przewodnią na każdy dzień roku. To nasze wspólne przemyślenia i rady, jak żyć w zgodzie nie tylko

z własnym żołądkiem, ale i duszą. Uważani, że w dzisiejszym zabieganym i nerwowym świecie są one bardzo cenne.

Aż dziw bierze, że oprócz tego mają czas na jeszcze inne pasje. Jedną z nich jest aranżowanie wnętrz.

- Zauważyliśmy, że projektanci często popełniają poważny błąd - tutaj mieszkanie dla siebie, nie dla swoich klientów. My nigdy nie namawiamy osoby, która lubi miękkie poduchy i ciepłe otoczenie, aby zamontowała sobie halogeny i zamieszkała we wnętrzu, w którym przeważają metal i szkło - mówi Jola. - Pomogliśmy zaaranżować wnętrza wielu znajomym. Podkreślam, pomogliśmy, a nie zaprojektowaliśmy i urządziliśmy. To było nasze wspólne dzieło. Rezultat był dobry. Dotąd nikt nic narzekał.

Kolejną ich pasją jest podróżowanie. Przynajmniej raz w roku starają się pojechać do Indii. Medytują, odpoczywają, uczą się żyć w harmonii z własnym wnętrzem,

- To naprawdę pomaga - przekonują. - Staramy się nie denerwować i przede wszystkim nie podnosić głosu. Nasze kłótnie wyglądają nietypowo - stajemy przed sobą i wymieniamy argumenty - opowiada Jola

Po prostu rozmawiają, nie przekrzykują się.

- Były różne momenty w naszym życiu, bardziej burzliwe, pełne imprez do białego rana. Teraz przyszedł czas wyciszenia, zastanowienia nad sensem życia. Znajdujemy czas na poważne rozmowy. Niestety, najczęściej odbywają się one w trasie do

Warszawy. Najważniejsze to żyć w zgodzie ze sobą i pielęgnować własne szczęście - przekonują.

Madhubanka zamiast kawy

A bywało, że tego czasu było jeszcze mniej. Cztery lata temu Jola z Mirkiem prowadzili w Gdyni Orłowie, w miejscu, w którym teraz jest ich pracownia, własną kawiarnię połączoną z galerią. Były tam wernisaże, wystawy malarstwa, grafiki i fotografii. Goście zawsze mogli liczyć na dobre drinki i piwo. Organizowano tam imprezy, sylwestry, nawet na kilkadziesiąt

- Musimy poznać upodobania klientów, ich gust, charakter i oczywiście walory oraz mankamenty figury. Dlatego najpierw długo rozmawiamy. Zdarza się, że mamy naprawdę trudne zadanie

osób, chociaż pomieszczenie nie jest największe. Po czterech latach postanowili zamknąć interes, chociaż, jak przyznają, było to ich główne źródło utrzymania.

- Szło nam całkiem dobrze, jednak zabierało zbyt wiele czasu - tłumaczy Mirek. - Nie starczało go prawie na projektowanie, a przecież to kochamy najbardziej. Poza tym nie podobało nam się, że zarabiamy głównie na sprzedaży alkoholu, Ge-

neralna zasada była taka - im gorzej ktoś wyglądał, tym my mieliśmy lepszy zarobek. To nie tylko psuło nasz wizerunek, ale poruszało sumienie. Zwłaszcza, że sami nie palimy i nie pijemy alkoholu.

Potem, przez siedem miesięcy, w tym samym miejscu prowadzili małą wegetariańską restaurację, w której serwowali świetną herbatę (o nazwie Madhubanka, która pochodzi od nazwy miejscowości w Indiach i jest mieszaniną mocnej herbaty gotowanej na mleku z dodatkiem kardamonu, imbiru i przypraw korzennych: podobno stawia na nogi lepiej niż kawa),

która była swoistą reklamą firmy. Jednak i w tym wypadku okazało się, że zajęcie jest zbyt czasochłonne jak dla kogoś, kto ma w życiu jeszcze inne pasje. Musieli bowiem pracować przez kilkanaście godzin dziennie, przez siedem dni w tygodniu. Zlikwidowali więc restaurację, przebudowali pomieszczenie, przenosząc z zaplecza szycie ubrań i otworzyli kameralną, ale stylową Pracownię Krawiectwa Miarowego.

Teraz właśnie to jest ich głównym źródłem utrzymania.

Pomysły na przyszłość

Promocja ich książki zbiegnie się w czasie z pokazem najnowszej kolekcji. Na razie nie chcą zdradzać szczegółów.

- Odbędzie się w Warszawie. Jeszcze nie wiadomo, w którym miejscu - mówi Mirek. - Ale na pewno będzie o tym słychać - żartuje.

Jaka będzie ta kolekcja? Cała w jasnych pastelowych kolorach, z dodatkiem futer, oczywiście sztucznych.

- Nie będzie to kolekcja ani letnia, ani zimowa - mówi Jola. - Dlaczego? Bo teraz w zasadzie przez cały rok można nosić to samo. Do letnich sukienek panie ubierają teraz kozaki, a na wierzch zarzucają futra. Właściwie trudno powiedzieć, co nosi się zimą, a co latem. Ta granica zupełnie się zatarała.

Mają mnóstwo planów na przyszłość. Chcą nagrać płytę DVD o gotowaniu. W przygotowaniu jest pierwsza książka w wersji angielskiej, której promocja odbędzie się w Londynie. Mają też inne plany.

- O tym też za wcześnie mówić - stwierdza Mirek. - Jeździmy tam, ponieważ mamy mnóstwo przyjaciół o podobnych zainteresowaniach. Na pewno nie otworzymy tam sieci butików, bo jest już wystarczająco wielu projektantów, a my uwielbiamy indywidualną pracę z klientem. Tutaj mamy jej odpowiednio dużo. Jednak będziemy coś robili także i tam, a co dokładnie, to czas pokaże. •